

## O. Paweł Zając: Stolica Apostolska i polskie dylematy doby konfederacji barskiej

Życzliwe dla konfederatów i przesadnie optymistyczne relacje nuncjusza Angelo Marii Duriniego o ich sukcesach militarnych spotykały się z bardziej wyważoną oceną sytuacji oraz dość chłodną recepcją w Rzymie – pisze o. Paweł Zając w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Pułaski. Republika wolności”.

W roku poprzedzającym wybuch konfederacji barskiej Klemens XIII (Carlo Rezzonico, 1693–1769, papież od 1758 roku) kilkakrotnie doświadczył własnej niemocy w konfrontacji z Rosją wokół spraw kościelnych w Rzeczypospolitej. Najpierw, po śmierci prymasa Władysława Łubieńskiego 21 czerwca 1767 r., zaakceptował narzuconą przez rosyjskiego ambasadora kandydaturę Gabriela Junoszy Podoskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Wiedza na temat niegodziwości tej nominacji musiała ustąpić wobec świadomości zagrożenia, jakie stanowiły rozlokowane w Rzeczypospolitej wojska rosyjskie. Stolica Apostolska była także bezradna wobec uwięzienia i wywiezienia w głąb Rosji dwóch biskupów, Kajetana Sołtyka i Józefa Andrzeja Załuskiego, którzy wraz z panami Wacławem i Sewerynem Rzewuskimi zostali w połowie października uprowadzeni przez Rosjan z sejmującej Warszawy. Zastraszony w ten sposób sejm warszawski obradujący pod wężłem konfederacji radomskiej był odtąd potulnym narzędziem w rękach Katarzyny II i mógł uchwalić prawa umniejszające status Kościoła rzymskokatolickiego, z likwidacją nuncjatury apostolskiej włącznie. Także w tym wypadku papież nie miał możliwości skutecznego przeciwstawienia się zamysłom rosyjskiego ambasadora.

Instrukcje dla nuncjusza apostolskiego, redagowane w okresie rosnących nacisków Rosji na polityczne równouprawnienie dysydentów (mniejszości protestanckiej i prawosławnej), zalecały dużą ostrożność w skrajnie trudnych warunkach, w jakich znalazło się państwo polsko-litewskie. Obecność wojsk rosyjskich w Rzeczypospolitej traktowano w Rzymie bardzo poważnie – spodziewano się, że w każdej chwili, gdy tylko posłuży to rosyjskim interesom, mogą one zostać użyte do gwałtów na niewinnych ludziach. Wiedzano także, że społeczeństwo szlacheckie olbrzymiego państwa jest podzielone, a królowi i jego projektom reform sprzeciwia się wpływowa opozycja, której postawa była jednak daleka od jednoznaczności. Jeden z głównych oponentów Stanisława Augusta, biskup krakowski Kajetan Sołtyk, nie wahał się przecież rekomendować na prymasostwo rosyjskiej kreatury – wspomnianego Podoskiego. Inni opozycjoniści chętnie paktowaliby z sąsiednimi niekatolickimi dworami, byle tylko doczekać się detronizacji króla. W takim galimatiasie papież polecał nuncjuszowi apostolskiemu w Rzeczypospolitej, aby ściśle przestrzegał politycznej neutralności i zabiegał wyłącznie o sprawy kościelne, w razie potrzeby idąc na kompromis.

Były wszelako i takie granice, których przekroczenie nie wchodziło w grę, nawet za cenę zgody na los męczenników. Przykładowo, jedna z instrukcji przekazanych nuncjuszowi zakładała stanowcze *non possumus*, gdyby nowe prawodawstwo – uchwalane pod dyktando Rosji na sejmie przełomu 1767 i 1768 roku – miało dopuścić możliwość objęcia polskiego tronu przez niekatolika albo gdyby pozwalało królowi na poślubienie niekatoliczki. Inne punkty zapalne dotyczyły ewentualnych utrudnień w konwersjach z protestantyzmu lub prawosławia na katolicyzm, zniesienia praw przeciw apostazji, odebrania katolikom kościołów na rzecz innych wyznań, ułatwień kultu publicznego i budowy prywatnych oratoriów protestanckich, pozwolenia na małżeństwa mieszane, w których dzieci nie miałyby gwarancji wychowania zgodnie z zasadami katolickimi, wreszcie uzdolnienia dysydentów do

pełnienia funkcji publicznych, w pełnej równości z katolikami. Paradoksalnie, pomimo tak szczegółowego wyliczenia zagadnień fundamentalnych, nawet w powyższych kwestiach Stolica Apostolska przyjmowała możliwość jakiegoś kompromisu, nie wskazując jednak konkretnie jego zakresu[1]. Ogromna odpowiedzialność spoczywała na barkach nuncjusza apostolskiego, który musiał papieskie dyrektywy przełożyć na realia swojego zaangażowania dyplomatycznego w Rzeczypospolitej.

Nie ulega wątpliwości, że nuncjuszowi z lat 1767-1772, Angelo Marii Duriniemu, zabrakło dyplomatycznej subtelności, której dowód dali zarówno jego poprzednik, Antonio Eguenio Visconti, jak i następca, Giuseppe Garampi. Durini z pasją bronił katolicyzmu i polskiej suwerenności w ekstremalnie trudnym kontekście wydarzeń. Wbrew zaleceniom Stolicy Apostolskiej stanął jednak zbyt czytelnie po jednej stronie politycznego sporu trawiącego Rzeczypospolitą. Strona ta nazbyt uproszczała sobie rzeczywistość, nie dostrzegając prawdziwych źródeł kryzysu państwa, a upatrując przyczynę wszelkiego zła w Stanisławie Augustie Poniatowskim i w jego programie reform. W taki sposób wypowiadał się jeszcze w początkach 1773 r. powracający z niewoli w Kałudze biskup Kajetan Sołtyk – w latach konfederacji barskiej traktowany przez barzan jako wzór bohatera, „gotowego ponieść największą ofiarę w imię obrony wartości religijno-patriotycznych”[2]. Choć doświadczył kilkuletniego rosyjskiego więzienia, gotów był dziękować carycy za uwolnienie oraz współpracować z rosyjskim ambasadorem w przygotowaniach do nadchodzącego sejmiku. Co do króla zaś uważał, że w całej Rzeczypospolitej nie ma kogoś bardziej odpowiedzialnego za wszystkie nieszczęścia kraju – polityczne i religijne. Ówczesny nuncjusz Giuseppe Garampi próbował wyperswadować biskupowi tak skrajny punkt widzenia: „Jestem przekonany” – stwierdził – „że początkowo król spełniał oczekiwania carycy, ale właśnie z tego powodu, że zapragnął osiągnąć i dla siebie i dla narodu stan większej niezawisłości, popadł u carycy w wielką

niełasę. Istnieje tyle upokarzających dowodów takiego stanu rzeczy, że jest wyjątkową złośliwością chcieć podejrzewać, że pomimo to król jest z nią w zgodzie co do rozbioru i niemalże unicestwienia królestwa”[3].

Wracając do przełomu lat 1767-1768, papież nie miał możliwości innego zmanifestowania swojego sprzeciwu wobec krzywd spadających na Polskę i Kościół rzymskokatolicki, jak tylko w formie protestu, ustami nuncjusza, który dodatkowo mógł motywować do oporu szlachtę i biskupów. Protest taki został ogłoszony przez Angelo Marię Duriniego 30 stycznia 1768 r., pod koniec zdominowanych przez Rosję obrad sejmowych. Władysław Konopczyński w barwny literacko sposób ocenił znaczenie wystąpienia papieskiego dyplomaty: «Śmiech szyderyczy zmieszany z pomrukiem wściekłości ozwał się na tę mowę w kancelariach Renina i Panina. Grom watykański, którego już nikt, nawet najmniejsze z książątek włoskich nie słucha! Dąsy, z których pierwsze uśmieją się dwory burbońsko-katolickie, teraz właśnie „oczyszczające się od tej zarazy”»[4].

Rzeczywiście, ostatnim papieżem XVIII w., który odgrywał istotniejszą polityczną rolę na arenie europejskiej był Klemens XI, na początku stulecia. Po prostu „świat się zmienił” i polityczne znaczenie papieżstwa przeszło do historii[5]. Nawet katolickie dwory burbońskie dawały papieżom odczuć swą przewagę, usuwając sukcesywnie ze swych terytoriów potężny niegdyś zakon jezuitów, a wreszcie wymuszając ich kasatę w 1773 r.

Powyższe refleksje są niezbędne jako wstęp do odpowiedzi na wciąż intrygujące pytanie o stosunek Stolicy Apostolskiej do konfederacji barskiej. Pełna świadomość papieża co do skali rosyjskiego gwałtu na suwerenności Rzeczypospolitej (suwerenności pozornej już od lat panowania Augusta II) oraz poczucie poniżenia Kościoła rzymsko-katolickiego, zdanego na łaskę

prawosławnych i protestanckich polityków dysponujących wielotysięcznymi armiami, w połączeniu z głęboko religijną treścią wystąpień barzan, zdawały się predestynować ruch barski do szczególnego papieskiego błogosławieństwa. Tymczasem, jak stwierdził Richard Butterwick-Pawlikowski, w najnowszej, imponującej syntezie historii Polski czasów stanisławowskich: „Konfederatom dodawał otuchy nuncjusz apostolski Angelo Durini, który przybył do Warszawy latem 1767 roku. Ale jego doświadczony poprzednik Visconti, sprawujący obecnie misję w Wiedniu, zalecał mu bardziej umiarkowane podejście. Stolica Apostolska, uwikłana w kulminacyjną fazę ataku na jezuitów, do którego doszło po wyborze Lorenza Ganganellego (który przybrał imię Klemensa XIV), nie bardzo wiedziała, jaką obrać linię postępowania”[6].

Rzeczywiście, Klemensowi XIII oraz jego następcy Klemensowi XIV (1705-1774, papież od 1769 roku), los Rzeczypospolitej i jej katolickich mieszkańców nie był obojętny, ale papieństwo miało bardzo ograniczone możliwości oddziaływania na europejskich władców, od których ten los zależał. Co więcej, program konfederatów barskich uniemożliwiał ich otwarte poparcie w Rzymie – zakładał przecież detronizację króla oraz stworzył warunki umożliwiające jego porwanie w listopadzie 1771 r. Konfederacja barska nie działała w politycznej próżni, co więcej, budowała własną sieć relacji międzynarodowych, z którymi Stolica Apostolska także musiała się liczyć. Trudno się oprzeć wrażeniu, że życzliwe dla konfederatów i przesadnie optymistyczne relacje nuncjusza Angelo Marii Duriniego o ich sukcesach militarnych spotykały się z bardziej wyważoną oceną sytuacji oraz dość chłodną recepcją w Rzymie. Nie wynikało to z braku zrozumienia i sympatii dla patriotycznej i religijnej motywacji konfederatów, łączących sprawę suwerenności kraju z obroną katolicyzmu, ale z bardziej realistycznej oceny sytuacji i świadomości konsekwencji, jakie może ponieść Rzeczpospolita wskutek wewnętrznej niezgody jej obywateli oraz przewagi militarnej sąsiadów. Gdy te konsekwencje stały się dla wszystkich oczywiste wraz z deklaracją Rosji, Prus i Austrii o zaborze znacznych terytoriów państwa

polsko-litewskiego, nuncjusz Garampi wyraził ów realizm w słowach: „W tych okolicznościach, w jakich znajduje się Polska, pozostają tylko dwa pytania lub dwa dylematy do rozwiązania: albo chce się ratować resztę Królestwa, a wtedy wypada ratyfikować rozbiór, albo nie chce się go ratyfikować, a wtedy, owszem, umrze się w chwale, ale Rzeczpospolita zostanie unicestwiona”[7]. Smutny był to finał nadziei rozbudzonych w latach konfederacji barskiej, także przy udziale poprzedniego nuncjusza. Nie dowiemy się nigdy, czy historia potoczyłaby się inaczej, gdyby w 1767 r. w Warszawie zamiast entuzjasty Duriniego znalazł się realista Garampi. Stanisław August w jednej z rozmów, już na progu sejmu rozbiorowego, wyraził żal, że tak właśnie nie było[8].

*o. Paweł Zając OMI, UAM w Poznaniu*

[1] Opisuję te zagadnienia szeroko w artykule *Warszawska misja nuncjusza Angela Duriniego od jej inauguracji do końca pierwszego roku konfederacji barskiej (lipiec 1767-luty 1769)*, „Kwartalnik Historyczny” 126 (2019), nr 3, s. 481-529.

[2] K. Maksimowicz, *U źródła legendy poetyckiej biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka*, „Napis” 25 (2009), s. 65.

[3] Archiwum Apostolskie Watykańskie, Fondo Garampi 69, s. 125-126.

[4] W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, t. 1, s. 20-21.

[5] O. Chadwick, *The Popes and European Revolution*, Oxford 2003 (reprint wydania z 1981), s. 288.

[6] R. Butterwick-Pawlikowski, *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie*

*Rzeczypospolitej (1733–1795)*, Warszawa 2022, s. 134.

[7] Archiwum Apostolskie Watykańskie, Fondo Garampi 69, s. 193-194.

[8] Tamże, s. 485.